Prenumerata wynosi:
w Austro-Węgrzech:
rocznie . . . . . . K 9·40
półrocznie . . . . K 5·—
kwartalnie . . . . K 3·—
Numer pojedynczy 25 hal.

Inseraty
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem 40 halerzy.

METALOWIEC

ORGAN ZWIĄZKU METALOWCÓW W AUSTRYI

WYCHODZI CO SOBOTĘ WIECZÓR.

TELEFONU Nr 799. KONTO CZEKOWE Nr 92.749. TELEFONU Nr 799.

Redakcya, administracya i ekspedycya:
Kraków, Wiślna 5. I. p.
codziennie otwarte od 11—1 w południe.

Redakcya rękopisów nie zwraca, bezimiennych listów nie uwzględnia, nieopłaconych nie przyjmuje.

Numer 19. | **Kraków, 8 maja 1909.** | **Rocznik III.**

Na dni 27 i 28 czerwca b. r.

zwołuje się do Lwowa

V. Zjazd organizacyj zawodowych w Galicyi.

Proponujemy następujący porządek dzienny:
1. Zagajenie Zjazdu.
2. Wybór prezydyum.
3. Sprawozdanie sekretaryatu zawodowego za czas od 1 stycznia 1907 r.
4. Agitacya i organizacya (Utworzenie krajowego Związku org. zawodowych).
5. Ubezpieczenie społeczne robotników.
6. Wnioski członków.

Upraszamy wszystkie organizacye w kraju do jaknajliczniejszego obesłania Zjazdu. Organizacye liczące mniej niż 200 członków mają wysłać jednego delegata, na każde dalsze 200 członków o jednego delegata więcej.

Wybranych delegatów i wnioski na Zjazd zgłaszać należy najdalej do dnia 10 czerwca na ręce sekretarza tow. Zygmunta Żuławskiego, Kraków, Wiślna 5.

Lokal, w którym Zjazd się odbędzie, podanym zostanie do wiadomości w najbliższych dniach.

Zygmunt Żuławski. Wilhelm Topinek.
Andrzej Teller. Kazimierz Łapiński.
Mikołaj Kozłowski. Kazimierz Kaczanowski.

Przegląd ekonomiczny.

(Ceny żelaza. — Podwyższenie cen stali w Ameryce. — Położenie na rynku żelaznym w Ameryce. — Z tow. akc. L. Zieleniewski. — Żniwa akcyonaryuszy. — Transport złota do Austryi. — Żegluga do Ameryki południowej).

Ceny żelaza — jak obiegała pogłoska — zamierzano obniżyć. Koła miarodajne dementują tę pogłoskę, oświadczając, że o dalszej zniżce żelaza nie może być nawet mowy, albowiem dosięgły one już najniższego punktu. Zdaniem ich, ceny żelaza należałoby raczej podnieść, jednakowoż w obecnym stanie na rynku żelaznym, o tem myśleć nawet nie można. Spodziewają się, że konjunktura z jesienią b. r. polepszy się znacznie, jednak mimo to pozostaną w tym roku przy obecnych cenach.

Trust stalowy w Nowym Jorku uchwalił podnieść ceny stali o 1 dolar na tonnie. Charakterystycznem jest, że przed niedawnym czasem stalownie wydaliły kilkanaście tysięcy robotników, i że zysk czysty w roku 1908 wynosił prawie 23 miliony dolarów, wzrósł więc, w porównaniu z 1907 rokiem o pięć milionów dolarów. Mimo to jednak podwyższono ceny stali. Zaiste, kieszenie kapitalistów są bezdenne.

Położenie na rynku żelaznym w Ameryce polepszyło się znacznie. Popyt wzrósł, w ślad za tym, grosiści amerykańscy poczynili wielkie zamówienia i zawarli umowy, co do terminów dostawy, na dłuższy czas.

Na onegdaj odbytem posiedzeniu rady nadzorczej tow. akc. dla budowy maszyn L. Zieleniewski w Krakowie, kooptowano dyrektora fabryki Skody w Pilźnie Karola Skodę do rady nadzorczej, wspomnianego tow. akcyjnego. O zysku za rok 1908 dotąd brak wiadomości, mimo, iż posiedzenie rady nadzorczej, na którem przedłożono bilans, odbyło się w ubiegłym tygodniu.

Fabryka maszyn i odlewarnia żelaza Breitfeld i Ska, tow. akc. w Pradze wypłaci z czystego zysku — 1,346.015 koron — 11 procentową dywidendę.

Związek fabryk miedzi w Austryi na odbytem posiedzeniu rady nadzorczej uchwalił podnieść kapitał akcyjny o 1,200.000 koron, jakoteż zmienić akcye z 500 na 200 koron, co też już znalazło aprobatę władz i zostało przeprowadzonem. Z czystego zysku za rok 1908 uchwalono wypłacić 7-procentową dywidendę.

W Londynie zamówił bank austro węgierski **600.000** funtów angielskich złota, które w najbliższym czasie nadejdzie do Wiednia.

Towarzystwa, które chcą stworzyć subwencyjnie komunikacyę do Brazylii i Argentyny, zawrzeć mają w krótkim czasie umowę z rządem. W tym celu powstanie nowe Towarzystwo żeglugi pod firmą „Tryesteńsko-południowo-amerykańskie Towarzystwo żeglugi morskiej Austro-Amerykana, dolno-austryackie Towarzystwo eskomptowe i Żiwnostenská banka“. To nowe Towarzystwo przedsięweźmie 6 razy do roku jazdę do Brazylii, a 12 do Argentyny, przyczem statki zawiną sześć razy w drodze powrotnej do portów północno amerykańskich. Rząd ma zamiar przyznać nowemu Towarzystwu roczną subwencyę miliona koron. Kapitał Towarzystwa składają obydwa banki w gotówce, a Towarzystwa żeglugi ułożą wartość w parowcach.

ST. ZAWIERUCHA.

SPOTKANIE.

Było to w roku 1794.

Na Zachodzie, nad Renem, toczył się bój olbrzymi. Zastępy rewolucyjnej Francyi — naród cały uzbrojony, oddany na usługi ojczyzny — walczyły z niewolniczemi wojskami despotycznych monarchów, które kij utrzymywał w posłuszeństwie, a strach przed przełożonymi pędził do walki przeciw ludziom wolnym. Szły tłumy „sankiulotów“, głodne często, zawsze niemal obdarte i bose... Zgraja dostawców zbijała bogactwa kosztem tych obrońców zagrożonej ojczyzny, narażając nieraz przez to własne głowy na topór gilotyny. Na krwawych, zaścielonych trupami bojowiskach święcił swe orgie nowy pan i władca ocalonego kraju, kapitalizm francuski. Ale zastępy te, które miały mu panowanie wywalczyć, szły w bój z tą wiarą gorącą, że niosą wyzwolenie całej ludzkości, że odwieczne prawa natury, pogwałconej przez zepsutych ludzi, mają urzeczywistnić na ziemi. Było w nich dumne poczucie własnej wielkości. Były dusze wielkie, pełne poświęcenia i ofiarności bez granic...

A jednocześnie daleko, nad Wisłą, rozpalały się łuny pożarne. Naród ujarzmiony porwał za oręż dla odzyskania niepodległości. Dotąd naród szlachecki, odmawiający praw wszelkich masom ludności — cień zaledwie praw przyznano od niedawna mieszczanom — teraz chciał przyszłość swą oprzeć na innych zasadach, na uznaniu za obywateli wszystkich mieszkańców kraju. Językiem nieznanym jeszcze zwrócono się do mas ludowych. Powołano kosy chłopskie i robotnicze młoty i topory do walki za wspólną sprawę. Po pierwszych zwycięstwach zaciskać się zaczynała dokoła obozów powstańczych żelazna obręcz bagnetów. Mordując, paląc i katując, posuwali się najezdnicy w głąb kraju. Przywracali pańszczyznę nieograniczoną i poddaństwo chłopskie. Pod ich osłoną nabierała wolności i zuchwalstwa wystraszona, wylękła, przyczajona zdrada, pleniąca się bujnie wśród reakcyjnych szlachciców i magnatów. Chłop powracał zgnębiony z szeregów, w których był człowiekiem wolnym, pod jarzmo pańszczyźniane...

Była świadomość braterstwa broni u obu tych narodów, walczących zarazem o niepodległość i o nowy porządek we własnem społecznem życiu. Polski rząd powstańczy ze względu na stosunki z państwami obcemi usiłował zataić fakt owego rewolucyjnego braterstwa z „jakobinami“ francuskimi; ale pośród walczących szerzyło się silne hasło, rzucone w wileńskim akcie powstańczym: „Idźmy za przykładem Francuzów“! Rząd francuskiej republiki, rząd krwawego, ograniczonego fanatyka, Robespierra, który doszedł do uznania gilotyny za początek i koniec wszelkiej mądrości politycznej, odmówił pomocy polskiemu powstaniu, chociaż to powstanie zmusiło Prusy do zaniechania walki z Francyą, przyczyniło się do ocalenia Rewolucyi. Ale żołnierz francuski odczuwał i rozumiał to braterstwo rewolucyjne i wdzięczność, którą był winien swym braciom z nad Wisły.

— — — — — —

Dnia 27 sierpnia — 10 Fructidor według kalendarza rewolucyjnego — roku drugiego Republiki francuskiej a 1794 dawnej ery, pisał z Berlina pewien agent tajny Francuzów co następuje:

„Zeszłego tygodnia przeprowadzono z Magdeburga do Szczecina konwój dzielnych jeńców francuskich. Trzy czwarte ciekawych Berlińczyków pobiegło do Oranienburga, a w kilka dni później do Bernau; obawiano się bowiem, by w razie przeprowadzenia jeńców przez Berlin tłumy nie były zbyt wielkie. Najgłupszy napozór z tych jeńców okazywał więcej dumy i zdolności, a zwłaszcza więcej sprytu niż wielu (pruskich) generałów.

„Zostawiono im pełną swobodę; grali, tańczyli kontredansa, urządzili balet, którego mo-

Ośmiogodzinny dzień roboczy.

Socyalno-demokratyczny projekt ustawy.

Związek posłów socyalno-demokratycznych przedłożył w parlamencie dnia 30 kwietnia 1909 r. w przeddzień święta majowego wniosek, zmierzający do skrócenia czasu pracy i zaprowadzenia ośmiogodzinnego dnia roboczego.

Wniosek ma następujące brzmienie:

Skrócenie czasu pracy jest nakazem hygieny socyalnej, wymaganiem wzrostu intenzywności i produkcyjności pracy.

Siła organizacyj zawodowych wywalczyła już znacznej części austryackiego proletaryatu czas roboczy, który o wiele jest krótszy od maksymalnego ustawowego dnia roboczego. Że jednak walki związków zawodowych utrudnione są skutkiem szykan władz politycznych i zwężania prawa koalicyi, przeto w wielu fabrykach istnieje dotąd jeszcze jedenastogodzinny, a w niektórych nie fabrycznych przedsiębiorstwach nawet jeszcze dłuższy dzień roboczy. Ażeby skrócenie czasu pracy nie było dopiero zdobyte drogą wielu ofiarnych walk, należy poczynić kroki ustawodawcze.

Przesilenie gospodarcze znowu stawia przed oczy klasy robotniczej podburzające widowisko, że dziesiątki tysięcy robotników pozostają bez pracy, podczas gdy masa proletaryatu — a zwłaszcza masa robotnic i młodocianych robotników — wciąż wystawiona jest na mordercze skutki nadmiernie długiego czasu pracy. Skrócenie maksymalnego ustawowego dnia roboczego staje się przeto właśnie teraz podwójnie wskazanem.

1 stycznia 1910 r. wejdzie w siłę w państwie niemieckiem ustawa, wprowadzająca dziesięciogodzinny dzień roboczy dla kobiet. Dzięki tej ustawie austryacka ochrona pracy znowu będzie uprzedzona przez prawodawstwo cudzoziemskie.

Podpisani zgodnie z żądaniem, które cała klasa robotnicza podnosi w dniu 1 maja, stawiają wniosek o zaprowadzenie ośmiogodzinnego dnia roboczego. Aby przecież umożliwić przemysłowi przystosowanie się do nowych warunków pracy, wnoszą stopniowe skrócenie czasu pracy w przeciągu sześcioletniego okresu przejściowego. Z tem jednak ustawowem ograniczeniem, że nawet w przeciągu tego okresu przejściowego czas pracy nie będzie mógł być przedłużany w tych przedsiębiorstwach i oddziałach przedsiębiorstw, gdzie już istnieje krótszy dzień roboczy, niż przewidziany w przejściowych postanowieniach niniejszej ustawy. Analogiczne postanowienie znajduje się w ustawie z d. 28 lipca 1902, Dz. p. p. Nr 156, odnośnie do warunków pracy dla robotników zatrudnionych przy budowlach urzędowych i w warsztatach pomocniczych na drogach żelaznych.

Te postanowienia mają na przyszłość być rękojmią zdobyczy, osiągniętych przez związki zawodowe i zapewnić stopniowe obniżenie maksymalnego czasu pracy aż do ośmiogodzinnego dnia roboczego.

Ustawa będzie miała zastosowanie do wszystkich przedsiębiorstw z wyjątkiem tych, których szczególne warunki pracy muszą być regulowane specyalnemi prawami. Projekty takich ustaw specyalnych już są przedłożone, mianowicie: wniosek posłów Tomschika, Ellenbogena, Cerny'ego, Moraczewskiego i Pagnini'ego (Nr 136, dodatki) o normowaniu umów między kolejami a pracownikami: wniosek posłów Cingra, Beera, Daszyńskiego, Prokesza, Seligera, Beutla i Wityka (Nr 130, dodatki) o długości szychty w górnictwie; wniosek posłów Adlera, Nemeca, Daszyńskiego, Pittoni'ego i Wityka, (Nr 128, dodatki) o dniu roboczym w przedsiębiorstwach o nieprzerwanym toku pracy. Podpisani zastrzegają sobie również przedłożenia w czasie właściwym wniosków o czasie pracy robotników rolnych i leśnych, służby domowej i robotników, zatrudnionych w żegludze i rybactwie morskiem.

Stawiamy zatem wniosek: Izba posłów zechce uchwalić następujący projekt ustawy:

Ustawa o czasie pracy w przedsiębiorstwach przemysłowych.

Artykuł I.

Przepisy tej ustawy mają być stosowane:

1. do wszystkich przedsiębiorstw przemysłowych podległych ustawie przemysłowej;
2. do wszystkich przedsiębiorstw wymienionych w artykule V., lit. d, f, g, h, i, k, n, o, p, q patentu cesarskiego z 20 grudnia 1859, Dz. p. p. Nr 227;
3. do budowli urzędowych i pomocniczych zakładów kolei.

Artykuł II.

Za robotników po myśli tej ustawy mają być uważani:

1. pomocnicy przemysłowi (§ 73, ustęp 1, ustawy przemysłowej);
2. te osoby, które spełniają pracę najemną najniższego rzędu (artykuł V, lit. d. patentu cesarskiego z 20 grudnia 1859, Dz. p. p. Nr 227);
3. osoby zatrudnione na wyższych posadach z płacą roczną lub miesięczną (§ 73, ustęp 3, ustawy przemysłowej).

§ 1.

We wszystkich przedsiębiorstwach podległych tej ustawie (artykuł I.) może czas pracy dla wszystkich robotników (artykuł II), bez wliczenia pauz, do 31 grudnia 1912 trwać nie dłużej jak 10 godzin, do 31 grudnia 1915 nie dłużej jak 9 godzin, od 1 stycznia 1916 nie dłużej jak 8 godzin w ciągu 24 godzin.

§ 2.

W tych przedsiębiorstwach i oddziałach przedsiębiorstw, w których w ostatnim roku przed wejściem w życie poszczególnych postanowień § 1 tej ustawy regularny czas pracy przeciętnie był krótszy, niż ta ustawa przepisuje, nie można czasu pracy przedłużyć.

§ 3.

Władze przemysłowe mają prawo zezwolić wyjątkowo na przedłużenie ustawowego czasu pracy o najwyżej dwie godziny dziennie na przeciąg nie dłuższy jak trzech tygodni, jeżeli zdarzenia elementarne lub nieszczęśliwe wypadki przerwały regularny tok pracy. — Godziny nadliczbowe mają być osobno wynagradzane.

Przepisy tej ustawy nie mają zastosowania do robót, które muszą jako roboty pomocnicze właściwą produkcyę przemysłową poprzedzać, lub po niej następować (ogrzewanie kotła, palenie w piecach, oświetlenie, czyszczenie), o ile tych robót nie wykonują robotnicy młodociani lub terminatorzy. Należy jednakowoż czas trwania tych prac ograniczyć do najkonieczniejszych rozmiarów.

Artykuł III.

Czas pracy w tych przedsiębiorstwach i oddziałach przedsiębiorstw, które z natury swej wymagają nieprzerwanego toku pracy, dalej w przedsiębiorstwach wymienionych w artykule V, lit. a, b, c, l, m, patentu cesarskiego z 20 grudnia 1859, Dz. p. p. Nr 227. uregulują osobne ustawy.

Artykuł IV.

Ustawa ta wchodzi w życie z dniem 1 stycznia następującym po jej ogłoszeniu. Równocześnie traci moc obowiązującą § 96 a. ustawy przemysłowej.

Artykuł V.

Wykonanie tej ustawy powierza się ministrowi handlu w porozumieniu z innymi interesowanymi ministrami.

---

gli im zazdrościć nasi Berlińczycy. Śpiewali „Marsyliankę“, „Ca ira“, tańczyli „Karmaniolę“, musztrowali się, grali w kości i w karty, bawili się w linoskoczków — można było skonać ze śmiechu. Księżniczka... długo bawiła się rozmową z jakimś generałem o szerokich spodniach, człowiekiem rozumnym i zasłużonym; wszystko z zapałem rozprawia o tych republikanach.

„Widzieliśmy jednocześnie pochód jeńców polskich w bardzo opłakanym stanie. Zaraz urządzili „Karmaniole“ (przezwisko republikanów francuskich) składkę na ich rzecz, powiadając: te biedaki bili się za tę samą sprawę, co i my, a potrzebują pomocy... Ale kiedy Polacy (musieli to być biedni chłopi polscy) podziękowali, schylając się do ziemi, Francuzi powiedzieli: biedni niewolnicy, nie wznieśliście się jeszcze do wysokości zasad rewolucyi; zbyt wcześnie powstaliście, idźcie się położyć napowrót“!...

— — — — — — — — — — — —

Nadeszły inne czasy. Dzisiaj polski lud pracujący jeśli podniesie się, to nie na wezwanie z góry idące, nie z niewolniczego snu przebudzony; wśród swego narodu jest on jedyną czuwającą siłą i potrafi się wznieść do wysokości zasad rewolucyjnych naszego wieku — do zasad socyalizmu.

Burżuazyjne marzenia.

Przeciwieństwo, jakie istnieje między pracą a kapitałem, między robotnikiem a fabrykantem, w miarę rozwoju przemysłu i postępującej coraz bardziej naprzód koncentracyi kapitału i środków produkcyi, stale się zaostrza i przybiera formy, które nie pozwalają człowiekowi rozsądnie myślącemu ani na chwilę spodziewać, by w dzisiejszym ustroju osiągnąć porozumienie między dwoma naprzeciw sobie stojącemi klasami. A przecież mimo tej jaskrawej sprzeczności, jaka istnieje między interesami klasy robotniczej a klasy kapitalistycznej, znajdują się ciągle ludzie, którzy z uporem maniaków snują marzenia nad stworzeniem niczem niezamąconej harmonii między pracą a kapitałem, między wyzyskiwanymi a wyzyskującymi. I im bardziej biedzą swoje puste głowy, tem problem ten przedstawia im się coraz trudniejszym.

Idea stworzenia porozumienia między obu klasami żyje dziś przedewszystkiem w kołach przedsiębiorców i stojących na ich usługach rozmaitych uczonych i działaczy społecznych. Robotnicy, którzy doskonale wiedzą, że porozumienie takie jest niemożliwe. tam, gdzie istnieje wyzyskiwany i wyzyskujący, gdzie jeden pracuje a drugi zagarnia owoce tej pracy, nie entuzyazmują się dla tych idei zgody, rozumiejąc, że ci, którzy je propagują, mają na celu nie co innego, jak tylko odciągnięcie robotników od walki i pod pozorem harmonii i zgody wydanie ich na łup wyzysku kapitalistycznego. Ogromnie charakterystycznym jest fakt, że właśnie przedsiębiorcy i ich zausznicy, którzy do niedawna jeszcze stali na nieprzebłaganem stanowisku pana w swej własnej fabryce, dziś szukają porozumienia i zgody i w robotniku chcą uznać czynnik sobie równorzędny. Fakt ten bardzo łatwo wytłumaczyć. Przedsiębiorcy, mimo szalonych wysiłków zduszenia organizacyi i pozbawienia w ten sposób robotników możności prowadzenia walki, planów swych urzeczywistnić nie mogli. Nie pomogły żółte organizacye, nie pomogły starannie chowane szeregi łamistrejków, nie pomogły czarne listy, lokauty itd., i mimo wszystkiego żaden z przedsiębiorców nie może powiedzieć, że środki te zabezpieczyły go przed strejkiem, lub, że wpłynęły na zmniejszenie się ilości walk zarobkowych. W takich warunkach łatwo zrozumieć, że w kołach przedsiębiorców objawia się dążność do wstąpienia na inną dro-

gę — po której spodziewają się, że zapewni im wreszcie tak bardzo upragniony spokój.

Jedną z takich dróg właśnie ma być przyznanie robotnikom udziału w zyskach przedsiębiorstwa. W ostatnich czasach we wszystkich krajach prawie sprawa ta była szeroko omawiana i tu i ówdzie porobiono odpowiednie próby. W sprawie tej zabierali głos również rozmaici ekonomiści burżuazyjni, którzy z zapałem przyjęli rzucony projekt, spodziewając się, że będzie on w stanie usunąć raz na zawsze sprzeczność między kapitałem a pracą, i że zastosowanie go położy kres dotychczasowym walkom ekonomicznym. Wprawdzie już dawniej takie dopuszczenie robotników do udziału w zyskach tu i ówdzie praktykowano, nie osiągając przez to bynajmniej „harmonii społecznej“ i nie osłabiając w niczem istniejącej sprzeczności między kapitałem a pracą — lecz te dawne przykłady nie zrażają naszych uczonych, „gdyż minione lata nie były jeszcze dosyć dojrzałe do tego postępu“. Przedsiębiorcy — tak rozumują burżuazyjni ekonomiści — nadto przesiąknięci byli zasadami jedynowładztwa w przedsiębiorstwie i nie chcieli uznać robotników za czynnik sobie równorzędny, robotnicy zaś przepojeni byli nienawiścią wobec przedsiębiorcy i każdy czyn jego przyjmowali podejrzliwie i z nieufnością. A do przeprowadzenia projektowanego udziału w zyskach potrzeba przedewszystkiem równouprawnienia. Wprawdzie mimo uznania obecnie tego równouprawnienia zastrzegają się zwolennicy tego projektu, że w żadnym razie robotnicy nie mogą mieć wpływu na kierownictwo przedsiębiorstwa, gdyż kilkakrotnie przekonano się, „że tam, gdzie robotnicy byli akcyonaryuszami i na zgromadzeniach mogli głosami swemi majoryzować innych, tam zawsze przedsiębiorstwa upadały“. Innemi słowy znaczy to, że robotnicy nie mają talentu do robienia zysków — nie umieją bowiem wyzyskiwać swoich współkolegów.

Na to, że takie dopuszczenie robotników do zysków w przedsiębiorstwie może się udać, nie potrzeba dowodów, ale to nie dowodzi jeszcze, żeby w ten sposób można było usunąć lub zmniejszyć istniejące przeciwieństwo między kapitałem a pracą. W poszczególnych przedsiębiorstwach taki współudział robotników w zyskach możliwym jest do przeprowadzenia, nie da się go jednak zastosować w całem społeczeństwie. Zwolennicy tego systemu mimo najlepszych chęci nie są w stanie przytoczyć wielu przykładów, w których udałoby się tego rodzaju dopuszczenie robotników do zysków przedsiębiorstwa. Można tu tylko powoływać się na poszczególne wypadki.

I tak w Anglii właściciel przedsiębiorstwa budowy okrętów, niejaki Furness zrobił strejkującym robotnikom propozycyę, albo wykupienia przedsiębiorstwa, albo przystąpienia do udziału w zyskach. Plan swój przedstawił Furness bardzo szeroko, wyrażając nadzieję, że w ten sposób wogóle zostanie w przyszłości uregulowany stosunek kapitału do pracy. Na czele przedsiębiorstwa stanie rada, złożona w połowie z robotników, w połowie z przedsiębiorców, a jako wyższa instancya wyrokować będzie we wszystkich sporach sąd z trzech osób z członkiem bezstronnym na czele. Jako pierwszy warunek tej umowy ma być zrzeczenie się robotników z prawa strejkowania, tak samo przedsiębiorcy zobowiążą się nie stosować żadnych środków walki. Na zgromadzeniu około 100 delegatów rozmaitych unii zawodowych, postanowiono odrzucić projekt wykupna przedsiębiorstwa, a zgodzono się na zasadę współudziału w zyskach i zawarto prowizoryczną umowę na przeciąg 12 miesięcy. Sir Furness jest najlepszych myśli i sądzi, że czas próby wyda jak najlepsze rezultaty.

Kilka podobnych wypadków można skonstatować również w Ameryce, Francyi i Niemczech. I jakkolwiek entuzyastycznie przyjmowaliby podobne projekty burżuazyjni socyal-politycy, to klasa robotnicza spogląda na nie ogromnie sceptycznie i nieufnie, rozumiejąc, że istniejącej sprzeczności między pracą a kapitałem w ten sposób usunąć się nie da. Sprzeczność tę można usunąć dopiero z nastaniem wyższej formy produkcyi, w której nie będzie już kapitalistów i najemnych robotników, słowem, z chwilą nastania ustroju socyalistycznego, w którym wszyscy będą pracować i wszyscy jednakowo korzystać będą z plonów swej pracy. Klasa robotnicza do chwili urzeczywistnienia tych swych ideałów na wszystkie próby łatania ran społecznych, na próby pogodzenia kapitału z pracą spogląda obojętnie, wiedząc, że wyzwolenie pracy może nastąpić tylko razem z upadkiem wszechwładnego dzisiaj kapitału.

Ustawowe uregulowanie pracy akordowej.

W miarę ustawicznego rozwoju kapitalistycznego sposobu produkcyi, rozpowszechnia się coraz bardziej we wszystkich gałęziach przemysłu, system pracy od sztuki, t. j. akordowej. Płaca tygodniowa, wogóle płaca za czas pracy ustępuje coraz bardziej, i tam nawet, gdzie się jeszcze dotąd zachowała, połączona jest bardzo często z premiami i t. d. tak, że o czystem wynagrodzeniu za czas pracy w obecnych warunkach prawie że mówić nie można. Tam bowiem, gdzie obok płacy za czas wprowadzono system premii za wykonanie pewnej ilości gotowego towaru, premie te tak samo szkodliwie działają jak i praca na akord i przyczyniają się do najbardziej bezwzględnego wyzysku siły roboczej.

Nowoczesny przemysł nie może się już obejść bez tego morderczego sposobu płacy. Przedstawiciele zaś jego z całym cynizmem przyznają się, że muszą, chcąc skutecznie podołać konkurencyi, wyzyskać w zupełności cały „materyał pracy“. O tem oczywista nie wspominają, że pod „materyałem pracy“ rozumieją siłę roboczą, my jednak mimoto rozumiemy bardzo dobrze, co oznacza bezwzględne wyzyskanie tego „materyału“.

Głębiej myśląca część klasy robotniczej już dawno dobrze zrozumiała szkodliwość pracy na sztukę. Na zgromadzeniach i prasie robotniczej niejednokrotnie już udowadniano, w jaką niewolę i zależność od przedsiębiorcy popada robotnik skutkiem pracy akordowej, że zmusza go ona do wytężenia wszystkich sił fizycznych i umysłowych i powoduje przez to stopniowe zdegenerowanie klasy robotniczej, że odbije się w niesłychanie szkodliwy sposób na zdrowiu, że wreszcie jest jednym z głównych powodów do przedłużania czasu pracy.

Wszystko to udowodniono bardzo dosadnie a mimo to, a może dlatego właśnie, że tak jasno udowodniono szkodliwość pracy na akord dla klasy robotniczej, kapitalizm nie chce się zrzec tego zabójczego sposobu produkcyi. A i wśród samych robotników iluż to jeszcze takich, którzy absolutnie zrozumieć nie mogą całej szkodliwości pracy akordowej i przenoszą częstokroć ten właśnie sposób produkcyi, ponad płacę tygodniową, ponieważ on właśnie daje im sposobność, prędszego zamienienia swej siły roboczej i zdolności zawodowych na brzęczącą monetę.

System akordowy jest dziś tak ściśle zrośnięty z całą produkcyą kapitalistyczną, że zginie on chyba dopiero wraz z całą tą produkcyą. I skoro nie jesteśmy w stanie system ten w zupełności usunąć, to obowiązkiem jest naszym, by go uczynić przynajmniej mniej szkodliwym. Na tem polu organizacye zawodowe dotąd już ogromnie wiele zdziałały.

Systematyczne skracanie czasu pracy, ustawiczne podnoszenie i regulowanie płac akordowych — co jest bezsprzecznie jedynie dziełem organizacyj zawodowych — chociaż w części ukrócają cugli zabójczej formie produkcyi. Tam jednak, gdzie przemysł jest dostatecznie rozwinięty, a klasa robotnicza niezorganizowaną, tam właśnie święci orgie system akordowy.

Dążeniem więc organizacyi zawodowej jest — jak już wspomnieliśmy — złe skutki pracy akordowej uczynić niemożliwymi, a można to osiągnąć jedynie przez możliwie największe podwyższenie cen akordowych tak, by robotnik przy mniejszem wytężeniu swych sił był w stanie tyle zarobić, by mógł zaspokoić swe potrzeby życiowe. Bardzo często jednak to, co na tem polu osiągną organizacye zawodowe, zostaje zburzonem przez ustawiczny wzrost potrzeb klasy pracującej i ciągłe podrażanie najważniejszych artykułów żywności. Organizacye zawodowe starają się również, by klasę robotniczą, którą częstokroć różni system akordowy, napowrot pogodzić, one też starają się czas roboczy skrócić, który możliwie przedłużać jest tendencyą pracy akordowej. Wszystko to jednak nie wystarczy i jeżeli dzisiejsze państwo, mieniące się być nowoczesnem chce, chociażby w swoim własnym interesie, zapobiedz degenerowaniu się klasy robotniczej, jeżeli nie chce, by ludność coraz to bardziej chyliła się ku upadkowi, to musi i tutaj wkroczyć i dać większą ustawową ochronę robotnikom.

Że całe państwo interesowanem jest w tem, jak żyje robotnik, temu nikt zaprzeczyć nie zdoła, a mimo to jednak tak państwo jak i społeczeństwo dziś zbyt są zależnemi od kapitalistów, by rządowi udało się, swe przekonania pod tym względem w czyn wprowadzić. Nie mniej jednak przekonanie o potrzebie ustawowej ochrony robotnika przed szkodliwem działaniem systemu akordowego wyszło daleko po za sferę robotniczą, czego najlepszym dowodem, co raz to częstsze rozprawy na ten temat w sprawie wszelkich odcieni.

Oczywista, że reprezentanci przemysłowców, każdemu kto żąda ustawowego uregulowania systemu akordowego, przyznania mocy prawnej zawartym między przedsiębiorcami a robotnikami umowom, zarzucają brak znajomości stosunków w wielkim przemyśle. Jednakowoż to nie może być argumentem przeciw ustawowemu uregulowaniu pracy akordowej, tak jak tyle innych twierdzeń kapitalistów argumentami nie było. Zadaniem klasy robotniczej będzie domagać się stanowczo rozszerzenia ustawy ochronnej dla robotników, co wówczas jedynie da się osiągnąć, gdy robotnicy zszeregują się wszyscy w swych organizacyach zawodowych, by módz zorganizowanemu i potężnemu kapitalizmowi wydrzeć to minimum praw robotnika. Leży to w interesie robotników i społeczeństwa, dlatego też wszyscy robotnicy usilnie powinni pracować nad zorganizowaniem indyferentnych, bo — raz jeszcze podnosimy — tylko robotnik klasowo uświadomiony należne mu prawa wywalczyć potrafi.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. (Pan Bauminger protestuje). Na Grzegórzkach w fabryce gwoździ i drutu, będącej własnością Baumingerów, zmuszano tamże pracujących robotników do pracowania w dniu 1 maja. Skoro dowiedzieli się o tem mężowie zaufania, udali się do kierownika fabryki, podobno inżyniera Pietrasa z przedstawieniem, że nie godzi się robotników prowokować zakazem świętowania robotniczego święta. Kierownik fabryki oświadczył mężom zaufania, że święcenie pierwszego maja zależy wyłącznie od robotników samych i gdy ci się na to zgodzą, on przeciw temu nic mieć nie będzie. Oczywista, że robotnicy z chęcią opuścili fabrykę, co jednak wcale nie przeszkodziło Baumingerowi zwrócić się do „Nowej Reformy“ z żalami na „teror socyalistyczny“. Jego zdaniem trzech mężów zaufania potrafiło „zmusić“ z górą 40 robotników do porzucenia pracy.

„Wprawdzie mogliby się właściciele odwołać do prokuratoryi — pisze „Reforma“ — poprzestają jednak o powiadomieniu o tym fakcie opinii publicznej“. Na więcej perfidyi naprawdę trudno się zdobyć, i lepiejby było, ażeby Bauminger pousuwał z swojej fabryki rozmaite usterki, o których zresztą pomówimy w najbliższej przyszłości. Jeżeli kto, to zapewne pan Bauminger będzie miał dość powodów, by lękać się

opinii publicznej. Nas kłamstwa fabrykantów nie wyprowadzą z równowagi, czy jednak ujadanie na partyę Baumingerowi na zdrowie wyjdzie — zobaczymy!

Pasieczna. (Z paszaliku Schwarca). Robotnicy, zatrudnieni w zakładach hutniczych, które dzierżawi Schwarz, co kilka dni słyszą o nowych zarządzeniach, a wszystko to odbija się na ich kieszeniach. Przy każdej wypłacie robotnicy upominają się, że brak im pieniędzy do zarobku według ich własnego obliczenia. Wówczas dowiadują się zaraz, lub za kilka dni, że na artykule roboty, który ten robotnik wykonał, cena akordowa została zerwana.

Co chwila słyszy się o nowej redukcyi cen akordowych. Robotnicy tylko w milczeniu pięści zaciskają i wszystkie popełnione na nich krzywdy zmuszeni są znosić dalej.

Robotnicy! Jeżeli naprawdę chcecie położyć kres tym wszystkim nadużyciom, to obowiązkiem Waszym jest zerwać z tą obojętnością. Dziś wobec bezczelnego wyzyskiwacza jesteście bezradni, gdyż niema jeszcze między Wami tej prawdziwej solidarności. Tylko przy pomocy silnej organizacyi zawodowej możecie lepsze warunki pracy i płacy w życie wprowadzić. Zamiast prowadzić kłótnie między sobą a nawet bawić się w dwu-licowych, jak to niektórzy czynią, powinniście wstąpić do organizacyi gromadnie i przy pomocy tejże starać się wszystko złe usunąć.

Limanowa. (Klecha „pracuje"). Klerykali na każdym kroku przy każdej sposobności narzucają się robotnikom jako opiekunowie i doradcy tychże. Cała ta szopka wygląda tak tylko w teoryi, a w praktyce rzeczywiście inaczej wygląda. Mieliśmy masę dowodów, że klerykali wspólnie z wielkimi bogaczami starają się ruch wolnościowy stłumić, używając w tym celu zupełnie bezkarnie ambony. Najświeższy fakt mamy do zanotowania w Limanowy. Gdy w Limanowy wybuchł strejk, ksiądz proboszcz tamtejszy Łazarski biegł do rafineryi wraz z żandarmami, co mu tylko tchu starczyło, by módz tylko brutalnym wyzyskiwaczom przyjść z pomocą. Nie omieszkał też w drugi dzień strejku — a nadarzyła się sposobność, gdyż była to niedziela — na robotników rzucać gromy, że sami nie wiedzą, czego chcą. Słowa, wypowiedziane przez księżulka, robotnicy sobie dobrze zapamiętają. Zarząd rafineryi, idąc za przykładem swoich opiekunów, używał najbezczelniejszych środków, by tylko strejk stłumić. Rozsyłano na wszystkie strony szpiclów, którzy starali się sposobem podstępnym ludzi werbować.

Żandarmerya stała na usługach fabrykantów i nawet z domów ludzi wyciągali przemocą do pracy. Lud roboczy opłaca ogromne podatki na utrzymanie armii i żandarmeryi, gdy jednakowoż wygłodzony wyciąga rękę po większy kawałek chleba, to w tej chwili grozi mu się najeżonymi bagnetami. I to się nazywa życiem w państwie konstytucyjnem i że możemy swobodnie walczyć o swe prawa.

Dlaczego opiekunowie porządku społecznego nie zaprotestowali przeciw ogromnemu rozpijaniu robotników, pracujących podczas strejku. Jak bydlęta łamistrejki leżeli po kątach zapici, aby im się co złego nie stało, strzegli ich żandarmi. Tego wszystkiego gaduła księżulek nie chciał widzieć? Dlaczego blisko od dwóch lat nie słyszano ani słówka z ambony o tych ogromnych łajdactwach, których dopuszczają się butni wyzyskiwacze na bezbronnym ludzie roboczym? Jednakowoż gdy robotnicy stanęli do walki, broniąc swoich własnych interesów, to w tej chwili słyszeliśmy, jak księżulek grzmiał z ambony, kierując wszystkie słowa przeciw wyzyskiwanym robotnikom.

Robotnicy podczas strejku nabrali dobrego przekonania, kto broni ich interesów. Mimo rozmaitych sztuczek i kruczków stawianych przez rozmaitych lizuniów przeciw organizacyi, robotnicy usilnie nad rozwojem organizacyi pracują, gdyż są pewni, że tylko przy pomocy organizacyi lepsze warunki pracy i płacy wprowadzić potrafią.

Rozmaitości.

Maszyniści, palacze i ich pomocnicy mają znowu zostać pokrzywdzeni. Przedsiębiorstwa przemysłowe w Austryi przedstawiły ministerstwu wniosek, aby postanowienia co do egzaminów maszynistów i palaczy już i tak dzisiaj lekkomyślnie przekraczane jeszcze pogorszono. W myśl ustawy z 1891 roku nieegzaminowanemu palaczowi wolno obsługiwać tylko kocioł o pojemności 80 litrów wody, a maszynę o sile 10 HP. Obecnie chcą panowie ustawę tę zmienić tak, aby zapewnić sobie nieograniczoną wolność działania. Przeciw temu muszą wszyscy maszyniści i palacze z całej Austryi zaprotestować.

Rzadki przypadek jednoczesnej śmierci męża i żony tego samego dnia i o tej samej godzinie miał miejsce przed kilkoma dniami w Stanisławowie. Mianowicie robotnik murarski, nazwiskiem Halecki, od dłuższego czasu piersiowo chory, zmarł w największej nędzy w swej izbie, raczej do nory niż do izby mieszkalnej podobnej, a tego samego dnia i o tej samej godzinie zmarła też jego żona w szpitalu powszechnym. Śmierć obojga proletaryuszy nastąpiła o jednej godzinie, jak gdyby chciała oszczędzić im żalu i smutku na wiadomość o śmierci jednego lub drugiego.

Wypadek w tartaku. Ze Stryja donoszą: W tutejszym tartaku firmy Groedel wydarzył się dnia 1 maja nieszczęśliwy wypadek. Robotnik Antoni Cyna porwany został przez ekshaustor i wrzucony pod kocioł. Ciężko poparzonego wydobyto hakami. Ubranie i włosy nieszczęśliwego były zupełnie spalone.

Walka o chleb powszedni. „Kto chce pracować, ten zawsze pracę znajdzie, tylko próżniacy wykręcają się od pracy opowiadaniem, że jej znaleźć nie mogą". Tak sobie opowiadają różni lepiej lub gorzej uposażeni ludzie, siedząc przy suto zastawionych stołach, w dobrze ogrzanych i jasnych pokojach. Tymczasem klęska bezrobocia przytłacza swoją srogością setki tysięcy rodzin robotniczych. Zwłaszcza tej zimy dała się szerokim rzeszom robotniczym we znaki. W samym Berlinie naliczono przeszło 101.300 ludzi bez zajęcia. Tak samo w Londynie ludzie bez pracy dochodzą do ogromnej liczby; w Atenach tłum bezrobotnych napadł na parlament, dopominając się pracy. Wszędzie to samo, we wszystkich wielkich centrach przemysłowych, wielkich miastach, widzimy tę armię nędzarzy, którzy nawet na suchy kawałek chleba zarobić nie mogą. Tymczasem w fabrykach pracują robotnicy po 12 i więcej godzin na szychtę, gdy inni ani jednej godziny pracy znaleźć nie mogą. Gdyby obowiązywał wszędzie ośmiogodzinny dzień roboczy, to armia bezrobotnych zmniejszyłaby się zaraz o połowę. — Kobieta należy do domu, opowiadają różni pobożni nieproszeni opiekunowie ludu, a tymczasem w demonstracyach bezrobotnych ogromny procent stanowią kobiety. W Londynie urządziły nawet osobne zgromadzenie, na którem tysiące kobiet z dziećmi domagały się od gminy i państwa pracy, aby ujść śmierci głodowej, która grozi im i ich dzieciom. W rezolucyi zaznaczono wyraźnie, że kobiety domagają się stałej pracy, a nie tylko chwilowej pomocy. Zbytecznem byłoby dowodzić, że bezrobocie, trwające czas dłuższy, sprowadza ruinę moralną i materyalną dotkniętej nią klasy robotniczej. Śmierć zbiera wtenczas obfite żniwo między małemi dziećmi, starsze dzieci wychodzą na ulicę, w nadziei, że przecież coś się znajdzie. To przyszli kandydaci więzień, na które każdy rząd ma pieniądze. Potrzeba więc ogromnego uświadomienia klasy pracującej, aby zrozumiała, że organizując się i walcząc o krótszy dzień roboczy, zdobywa dla siebie i dla tych bezrobotnych lepsze warunki bytu.

Myśl suchotnicza, wypełnia stale swe szpalty jadem i błotem. Rzucanie kalumnij na socyalistów i bryzganie na nich błotem, to chleb powszedni tych suchotników... Ostatecznie niema się co dziwić: natura wilka do lasu ciągnie.

W ostatnim numerze swej „Myśli suchotniczej" Zgórniak świątu obwieszcza, że socyalistyczny Zarząd Kasy chorych w Budziejowicach „zarwał" lekarzy w ten sposób, iż nie wypłacił im należnej od kilku miesięcy pensyi i ci musieli zastrejkować. Że lekarze w Budziejowicach zastrejkowali i że Kasa chorych im tytułem pensyi pozostała 24.000 koron winną, to prawda; maleńkie tylko kłamstwo a mianowicie, że rej w tej Kasie wodzą... narodowi socyaliści, a więc duchem Zgórniakowi pokrewni. Nie uchodzi winy swych sprzymierzeńców na barki drugich zwalać tembardziej, że są jeszcze ludzie na świecie, którzy czytają pisma i z miejsca o kłamstwach Zgórniaka dowiedzieć się mogą.

Zgórniak ostatnimi czasy zaczyna głośniej szczekać. Chce, zdaje się, by go znowu wzięto „na męki", by po przelaniu „krwi męczeńskiej" módz kilkanaście guldenów od swych opiekunów wydusić. Wkoło bryzga błotem i nikt nie jest pewnym przed jego ordynarnemi napaściami. Ostatnio napadł na towarzysza Łapińskiego w swym brukowym świstku, zarzucając mu, iż tuczy się na synekurze w Kasie chorych. Przedewszystkiem tow. Łapiński nie jest urzędnikiem Kasy chorych, a gdy nim był, to musiał się dość za swoją pensyę napracować, a czy ze żoną żyje lub nie, o tem my nie wiemy: wiemy jednak, że wtykanie się w czyjeś prywatne życie jest grubym nietaktem i zdolnym do tego Zgórniak tylko być może. My wiemy dalej, że Zgórniak, eksprzykrawacz waty, ongiś goły jak turecki święty, dziś kamienicznikiem jest i dobrze płatnym dyrektorem banku, jakoteż sekretarzem katolickiego związku. Jeżeli kto, to chyba my mielibyśmy prawo do wytykania jemu „karyery nieponia". A gdybyśmy chcieli jego prywatnem życiem się zajmować i wierzyć pogłoskom, to również zapytać byśmy się musieli, czy moralnie żyjący człowiek w tak młodym wieku potrzebuje kuracyi... rtęciowej w postaci t. zw. „szmirek". Radzimy szczerze „generalnemu prezesowi", by więcej się o swoje otoczenie i partyę troszczył a nie wtykał nosa w nieswoje rzeczy.

Z powodu strejków i bojkotów omijać należy następujące miejscowości:

Metalowcy wszystkich kategoryj: Kraków (Fabryka M. Peterseima); **Tarnów** (fabryka Bartika); **Trzebinia** (fabryka Rudolphiego); **Pasieczna** (zakłady hutnicze, które dzierżawi Schwarz); **Schärding** (fabryka maszyn Behama); **Uście nad Łabą (Aussig)** (Münzerhütte); **Berno Mor.** (wszystkie fabryki maszyn); **Mogielnica (Müglitz)** (firma J. Doczekal); **Rainfel** (firma Alojzy Swoboda i S-ka); **Chodan** koło **Karlsbadu** (firma Gasch); **Brunnersdorf** koło **Kaaden, Lussinpiccolo** (Pobrzeże); **Wiedeń** (fabryka maszyn Braci Scherb, firma Weiss i S-ka); **Fischamend** (firma Suschwy i Synowie).

Odlewacze i formierzy: Kraków (fabryka M. Peterseima); **Tarnów** (fabryka Bartika); **Trzebinia** (fabr. Rudolphiego); **Pasieczna** (zakłady hutnicze Schwarza); **Mürzzuschlag** (firma Bleckmann); **Beraun** (firma J. Schimanek); **Trautenau** i **Praga** (firma Bendelmayer); **Neisse** (firma Rettig i S-ka).

Blacharze: Wiedeń (firma „Alfa Separator").

Blacharze i instalatorzy wodociągów: Lwów (firma Bogdanowicz).

Ślusarze: Wiedeń (firma „Alfa Separator").

Tokarze: Kapfenberg (firma Braci Böhler).

Ślusarze galanteryjni: Wiedeń (firma Grohmann i Bosch).

Stolarze modelowi: Tarnów (fabryka Bartika); **Tryest** (niektóre warsztaty).

Pilnikarze: Pasieczna (zakłady hutnicze Schwarza); **Tarnów** (fabryka Bartika); **Budapeszt** (wszystkie warsztaty).

Paśnicy: Praga (firma Morell i S-ka).

Kosiarze: Bulk koło **Kolonii** (Niemcy).

Instrumenciarze: Grasslitz.

Zegarmistrze: Wiedeń i **St. Gotthard** (Węgry, firma Ph. Kohn).

Palacze i maszyniści: Żywiec (fabryka papieru).

Właściciele: **Ludwik Exner i Franciszek Domes.** Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Mikołaj Kozłowski.** Drukarnia Ludowa w Krakowie.